

# ZASOBY DLA NAUKI A SPOŁECZEŃSTWO WIEDZY

## Janusz Goćkowski, Ewa Kopczyńska Nauki społeczne a pluralizm cywilizacyjny świata

Część pierwsza artykułu poświęcona jest zagadnieniu osobliwości poznania naukowego w aspekcie perspektywy antropologicznej, czyli z uwzględnieniem tego, że świat międzyludzki wypełniony jest wielością rozmaitych (częściej niżby życzyli sobie humaniści-universalisci), wzajem alternatywnych łańcuchów aksjologicznych.

W części drugiej mowa jest o „skłonnościach” uczonych (rzeczników i szermierzy „odczarowywania świata”) do ukształtowania (w skali globalnej) myślenia i działania ludzi w sposób odpowiadający regułom naukowego oglądu i obrazowania rzeczywistości.

LOGIK:

*Logika nie ma granic! [...]*

*To nie byłoby sprawiedliwe.*

*Czyli nie byłoby logiczne. [...]*

*Bo sprawiedliwość to logika.*

Eugène Ionesco: *Nosorożec*

### Wprowadzenie

Tekst nasz składa się z dwóch części. Autorką części pierwszej jest Ewa Kopczyńska, a część drugą napisał Janusz Goćkowski. Jest to jednak nasz wspólny artykuł. Jego treść została wzajem uzgodniona przez oboje autorów. Pomysł wspólnego autorstwa pojawił się po konferencji *Problemy cywilizacyjne współczesności*, na której oboje wystąpiliśmy na sesji II *Nauka a pluralizm cywilizacyjny*. Uznaliśmy, iż nasze poglądy są sobie na tyle bliskie, a nasze zainteresowania poznawcze łączą się na tyle, iż najzupełniej zasadne będzie połączenie naszych dyskursów w jednym tekście.

Część pierwsza poświęcona jest zagadnieniu osobliwości poznania naukowego w aspekcie perspektywy antropologicznej, czyli z uwzględnieniem tego, że świat międzyludzki wypełniony

jest wielością rozmaitych (częściej niżby życzyli sobie humaniści-uniuersaliści), wzajem alternatywnych łańdów aksjologicznych.

W części drugiej mowa jest o „skłonnościach” uczonych (rzeczników i szermierzy „odczarowywania świata”) do ukształtowania (w skali globalnej) myślenia i działania ludzi na sposób odpowiadający regułom naukowego oglądu i obrazowania rzeczywistości.

Rzec można, iż nasz artykuł poświęcony jest stałej „skłonności” uczonych do pojmowania zstanego świata jako stanu, na który przystać nie można, gdyż nieodzowna jest *Instauratio Magna*. Znaczy to, iż uczeni występują chętnie w roli badaczy świata i projektantów utopii dla tego świata.

## **Część I. Poznanie naukowe a wartości kulturowe – w perspektywie antropologicznej**

*To, co nazywamy duchem naukowym, jest postawą kulturalną,  
związaną swoiście z cywilizacją zachodnią i jej hierarchią wartości.  
Mamy prawo głosić idee tolerancji i krytycyzmu,  
nie wolno nam jednak utrzymywać, że są to idee „neutralne”,  
mianowicie wolne od normalywnych założeń.*

Leszek Kotakowski (1984, s. 15).

Pytanie o charakter poznania naukowego dotyczy m.in. relacji między nauką, traktowaną jako swoisty i modelowy wytwór cywilizacji zachodnioeuropejskiej z jednej strony, oraz horyzontem zasad etycznych i reguł współlistnienia, który wyłania się jako efekt pluralizmu kulturowego współczesnego świata – z drugiej strony. Pomiedzy tymi dwiema płaszczyznami zachodzą skomplikowane relacje, które podlegają ciągłym zmianom; pojawiają się tu różnego rodzaju mniej lub bardziej trwałe kompromisy, zawieszenia broni, czasem zadziwiająco zgodne współdziałanie i dążenie ku wspólnym celom. Historia cywilizacji europejskiej dostarcza nam wielu przykładów każdego z wymienionych typów związków między tymi systemami: nauka była niejednokrotnie wyklętą burzycielką moralności, mącąca „małuczkiem” w głowach, z czasem jednak zdobyła sobie pozycję wiedzy uniwersalnej i zajęła się z kolei wykorzenianiem zabobonów, obalaniem mitów oraz budowaniem „nowego człowieka”. Ale przecież zdarzało się również, że mądrość (lub też wiedza) i dobro współlistniały w zgodzie, stanowiły dwie strony tej samej monety, uzupełniały się i wzajemnie przyciągały. Mimo to raz po raz wychodzą na światło dzienne różne niesnaski, ukryte dotychczas i niewidoczne konflikty, zawarte kompromisy okazują się wymuszone, wzajemne ustępstwa nie równoważą się, a żadna ze stron nigdy nie zechce zrezygnować z własnej wizji świata. Jeśli jednak uważnie przyjrzeć się tej walce, to okazuje się, iż nie ma jednego przedmiotu sporu: ile bitew, tyle sztandarów; ile dyskusji, tyle argumentów, a wszelkie próby ostatecznego podsumowania wydają się nic nie wnoszącym uproszczeniem i zbiorem banatów, które każda ze stron odrzuci jako niesprawiedliwe i krzywdzące pomówienie. Pojawia się jednak pytanie: czy konieczne jest uzgadnianie wspólnego stanowiska? Czy najrozsądniejszym wyjściem nie byłoby po prostu rozgraniczenie stref wpływów, ustalenie względnie jednoznacznego kryterium demarkacji i pokojowej współegzystencji opartej na rozłączności terytoriów? Czy nie można by zobowiązać się wzajemnie do prowadzenia działalności wyspecjalizowanej, przejrzystej, skromnie samoograniczającej się do własnych spraw? Rozwiązanie takie zdaje się oczywiste i bezwarunkowo skuteczne. Opiera się na rozróżnieniu między twierdzeniami naukowymi, które traktowane są jako wiedza pewna, uzasadniona, wyprowadzona z faktów i obiektywna, oraz twierdzeniami dotyczącymi aksjologii (w sensie twierdzeń wartościujących, a nie „nauki o wartościach”), które są su-

biektywne, względne i w gruncie rzeczy wyłączone z dyskursu racjonalnego („o gustach się nie dyskutuje”). To podstawowe, można rzec archetypiczne, rozróżnienie odgrywa wielką rolę przy samookreśleniu uczestników wspomnianego wyżej sporu. Naturalnie, każdy z nich przyjmuje inny punkt widzenia, ten mianowicie, który uznaje za poprawny, niezafałszowany, ten, który pozwala dostrzec rzeczy prawdziwe, realne, istotne. Ważne w tej samoidentyfikacji jest to, iż odbywa się ona dopiero w sytuacji konfliktu, jest efektem konfrontacji, na co dzień nikt z nas nie jest w stanie wyznaczyć ostrej linii pomiędzy myśleniem „o faktach” a wartościowaniem. Ogromna większość twierdzeń (jeśli nie wszystkie) jest skrzyżowaniem tych dwóch perspektyw.

Na gruncie nauk społecznych problem uwikłania wszelkiej wiedzy w systemy aksjonormatywne przedstawił i próbował rozwikłać Max Weber. Jego formuła *Wertfreiheit* w myśleniu naukowym (szczególnie zaś w naukach społecznych) dotyczy, co znamienne, nie odrzucenia wszelkiego wartościowania i ograniczenia się do twierdzeń obiektywnych, opartych na empirii, ale jest raczej postulatem uświadomienia sobie owego uwikłania, żądaniem możliwie głębokiej szczerości badacza wobec własnej sytuacji kulturowej, która „barwi” jego myślenie o świecie wartościami, normami i innymi elementami społecznej świadomości (por. np. Weber 1985). Sam fakt podjęcia danego tematu przez badacza, samo definiowanie sytuacji problemowej jest koniecznie powiązane z momentem wyboru, który musi opierać się na zawsze w pewnym stopniu arbitralnie przyjętym kryterium. „W każdym przypadku interesuje nas tylko pewna część rzeczywistości jednostkowej i tylko ona ma dla nas znaczenie, gdyż tylko ona jest powiązana z ideami kulturowych wartości, poprzez które kształtujemy nasz stosunek do rzeczywistości” (Weber 1985, s. 70). Każde stwierdzenie jest zakorzenione w subiektywnej sytuacji mówiącego choćby już dlatego, że zostało wypowiedziane, a zatem wybrane z nieskończonej liczby innych stwierdzeń. Niemożliwe jest odcięcie się od tego, co Hans-Georg Gadamer nazywa „przedsądami”, od własnej historyczności, tradycji, języka. Zatem postulowane przez Webera wejście w samego siebie i uświadomienie sobie kulturowo-aksjologicznych korzeni uprawianej przez siebie aktywności poznawczej wydaje się bardzo rozsądnym wyjściem z owego błędnego koła. A areną zmagania między wiedzą naukowo dowiedzioną a powinnością subiektywnie uświadamianą jest ogromna większość pytań, które musi sobie zadawać badacz, będący jednocześnie uczestnikiem konkretnej kultury. Jeden z takich problemów, z którym wciąż nie może się do końca uporać europejska cywilizacja, zostanie przedstawiony poniżej.

Tem dla owego problemu niech będzie znana teza Leszka Kołakowskiego o chronicznym kryzysie kultury europejskiej. Kryzys ów jest cechą charakterystyczną i istotnym wyróżnikiem europejskiego sposobu patrzenia na świat, a przede wszystkim postrzegania przez tę kulturę samej siebie i swoich własnych dokonań. Każde poważne osiągnięcie myśli zachodniej jest przez nią samą z wielką podejrzliwością analizowane i podważane, często określane jako niepełne, jednostronne, nierzetelne, zatem – niedokończone. Wymaga ono zazwyczaj poważnych poprawek, uzupełnień i korekt, czasem nawet zostaje określone jako kompletnie nieudane i odrzuca się je jako wytwór umysłów zbłąkanych. Właśnie owa nieustająca krytyka jest siłą, która sprawia, iż kultura europejska podlega ciągłym zmianom, ciągłej redefinicji, z godnym podziwu uporem i zaciętością podejmuje i spodziewa się rozwikłać zarówno nowe, jak i klasyczne, towarzyszące jej niemal od narodzin, problemy. Leszek Kołakowski (1990) ujmuje ten mechanizm w ramy schematu ciągłej walki między dwiema tradycjami filozoficznymi: metafizyczną i sceptyczną. Jest to oczywiście pewien model, który w toku dziejów przyjmuje rozmaite postaci, podlega ciągłej ewolucji, jego przeciwnicy używają coraz to bardziej wymyślnych narzędzi argumentacji, wierząc w ostateczne zwycięstwo. Schemat ten można by przyrównać do modelu przytoczonego na początku, z tym jednak zastrzeżeniem, że podobieństwo ogranicza się do zasady kierującej zmianą, a nie do typu wysuwanych przez obie strony tez. Zwłaszcza że opozycja

metafizyka – sceptycyzm przybiera coraz to inną formę, coraz to inaczej definiują się strony, by nie być oskarżonymi o zasklepienie i bezwład, a ostatecznie nie dać się pochować<sup>1</sup>. Jako że siły rozłożone są tu dość równomiernie, nie dochodzi do zakończenia sporu i pojawia się „horror metafizyczny”, ciągła niepewność, brak solidnych punktów oparcia, konieczność ciągłej rezygnacji z sądów, które jeszcze niedawno zdawały się pewne i ostateczne, ustawiczne podważanie własnych fundamentów, powiązane z europejskim dążeniem do odkrycia prawdy absolutnej, do odnalezienia greckiej *arche*, uniwersalnych, niepodważalnych korzeni wszelkiego poznania. W tym dążeniu wyraża się specyfika zachodniego sposobu myślenia. Można rzec za Georgiem Simmlem, iż (dla Europejczyka) człowiek urodzony jest po to, by przekraczać granice, jego istotą jest ciągle odrzucanie jednej formy po to, by przybrać inną, życie jest pochodem form, przechodzeniem jednej w drugą, strumieniem przemian, który ani na chwilę nie zastyga i nie daje się uchwycić w nieruchomej skończoności. Jednym z takich strumieni jest nauka, traktowana tu jako sztuka racjonalnego myślenia, przy czym pojęcie „racjonalność” rozumiano i rozumie się na różne sposoby, stąd i definicje nauki mogą przybierać różną postać. To, co w nich wspólne, to przyjęcie pewnych reguł metodologicznych, które umożliwiają mniej lub bardziej systematyczne poznawanie różnych sfer otaczającej nas rzeczywistości.

Ważną cechą nowożytnej myśli zachodniej jest wspomniane wyżej dążenie do ogólności i uniwersalności. Odkryte prawdy aspirują do bycia powszechnymi i niepodważalnymi, inaczej nie przysługiwałoby im zaszczytne miano „prawdziwych”, lecz obraźliwe określenie: „relatywne”. Twierdzenie powszechne nie może pozostawiać możliwości odrzucenia, musi dać się uzasadnić w każdej sytuacji i w każdych warunkach, a przynajmniej minimalizować niebezpieczeństwo okazania się „prawdą lokalną”. Jednak w warunkach pluralizmu kulturowego odmienne systemy wiedzy stanowią niewyczerpalne źródła zarzutów. Są one bowiem dowodem, że „można inaczej”, mało tego, nierzadko owo „inaczej” okazuje się „lepiej”, „bezpieczniej” lub wreszcie „szczęśliwiej”. W takich warunkach nauka europejska, której przecież jedną z podstawowych wartości jest bycie wiedzą obiektywną i powszechną, musi wspiąć się na wyżyny intelektualnej sprawności i skonstruować coś naprawdę specjalnego. Dlatego solidny system naukowy musi mieć wyjątkową umiejętność „wchtłaniania” innych perspektyw poznawczych we własne ramy i wyznaczania im odpowiedniego, dla nich właściwego miejsca w strukturze wiedzy. Jest w nim przecież miejsce na religię, mity, zabobony i irracjonalne emocje, na wiarę bez dowodu, a nawet na niewiarę w naukę. Wszystko to daje się naukowo wytłumaczyć i uzasadnić; wcale nie trzeba odrzucać politeizmu jako bluźnierczego, można wskazać mu odpowiednie miejsce w dziejach rozwoju człowieka. Światopogląd oświeconego, racjonalnego Europejczyka jest rodzajem *typu idealnego*, stanowi pewien absolutny punkt odniesienia, jest rodzajem matrycy, którą przykłada się do „inności”, by stwierdzić kierunek odchylenia i umieścić ją w odpowiedniej szufladce. Do tego potrzebny jest porządek, który będzie systemem na tyle ogólnym, że pomieści całą różnorodność cywilizacyjną świata. Potrzebne są odpowiednio pojemne pojęcia, które jednak nie będą budzić wątpliwości co do swojej rzetelności i szacunku dla faktów.

Problem leży w tym, iż wymóg uniwersalności oznacza także możliwość przyjęcia naukowego systemu wiedzy przez każdego człowieka, pod warunkiem, iż będzie on kierował się regułami racjonalności. O wieloznaczności tego pojęcia już wspomniano, dodać tylko należy, że przez „racjonalność” rozumie się europejski sposób myślenia<sup>2</sup>. Nie da się dowieść zasadności tego utożsamienia, jeśli nie

<sup>1</sup> Hasła typu „śmierć filozofii”, „śmierć Boga”, „koniec historii” zawsze budzą grupkę oponentów, którzy ochoczo przystąpią do wykazywania, że to, co miało na wieki spocząć w podręcznikach historii ma się świetnie, jest bardzo aktualne, świeże i płodne.

<sup>2</sup> Należy tu przywołać Gellnerowskie (ale odwołujące się do Weberowskiego) rozróżnienie na racjonalność koherencyjną i racjonalność instrumentalną, ta pierwsza jest cechą każdej kultury, druga zaś wyróżnia jedynie kulturę zachodnią.

przyjmie się perspektywy europejskiej. Pojawia się tutaj moment wyboru, związany z przyjęciem określonego wzorca aksjologicznego, z deklaracją przynależności do określonego kręgu kulturowego. Ten moment jest jedynym fundamentem i gwarantem prawdziwości przyjmowanej wiedzy.

Antropologia społeczna jest modelowym przykładem omawianej sytuacji funkcjonowania zachodniej nauki w warunkach pluralizmu kulturowego. Po raz kolejny odwołamy się do Leszka Kolałkowskiego, który antropologię społeczną nazwał „nauką europejską *par excellence*”. Można rzec, iż jest ona rodzajem lustra, w którym przegląda się kultura zachodnia. To myśl zrodzona ze zdziwienia „innością kulturową” i w tym sensie pokrewna autorefleksji filozoficznej. Pytanie o charakter stosunku *europejscy „my” – nieeuropejscy „oni”* raz po raz pojawia się w przedmowach do wielkich monografii antropologicznych czy etnograficznych. Relacja ta komplikuje się wskutek udziału wartości, od których nawet badacz-specjalista nie może abstrahować w swoich „czysto naukowych” rozważaniach. Antropolog jest ponadto postawiony w sytuacji etycznej, jaką jest zawsze rozmowa z drugim człowiekiem. Reguły metodologiczne, na których opiera się proces badawczy, trzeba uzgodnić z regułami etycznymi, gdyż odrzucenie ich byłoby rezygnacją z uniwersalistycznych aspiracji europejskiego ideału kulturowego na rzecz samej tylko przewagi technicznej i intelektualnej. Tymczasem relacja międzyludzka oparta na schemacie poznania (podmiot – przedmiot) nie spełnia podstawowej zasady etycznej, głoszącej fundamentalną równość uczestników takiej relacji. Badacz, jako reprezentant nauki, zajmuje pozycję dominującą, ma możliwość wstępnego definiowania ról w interakcji. Schemat podmiot – przedmiot zakłada rodzaj myślowego ubezwłasnowolnienia, opierającego się na tezie, iż poznawany nie może wpływać na sam proces poznania, a poznający ma być maksymalnie niezależny, bezinteresowny i niezangażowany. Efektem takiego procesu jest weryfikowalne, intersubiektywnie komunikowalne twierdzenie, należące do wspólnoty ludzi nauki, a ogólniej – do kultury, która naukę wygenerowała. Nierówny rozkład „mocy definiowania” klóci się z wszelkimi zasadami egalitaryzmu, równowagi i swobodnej wymiany sądów, które cechować powinny ludzkie interakcje. Problem ten od początku tkwił w antropologii społecznej. Początkowo przybrał postać sprzeciwu wobec postępowania się terminami typu: „dzikus”, „społeczeństwo prymitywne”, „człowiek prymitywny”. Ewolucyjna koncepcja rozwoju społeczeństw (w myśl której wszelkie kultury dają się uporządkować według osi hierarchizującej je od najbardziej pierwotnej do najbardziej rozwiniętej, złożonej i różnorodnej) była kolejnym przejawem perspektywy europocentrycznej, którą w myśl uniwersalizmu nauki należało odrzucić. Następnym wielkim problemem antropologii były jej związki z kolonializmem europejskim. Jak widać, jest to dziedzina wiedzy najbardziej chyba zaprawiona w bojach z samą sobą, własną tradycją i własnymi bohaterami.

Marian Kempny (1994, s. 10) pisze: „Niespełniony projekt antropologii jako nauki zdolnej do wykroczenia poza ograniczenia kultury, która ją właśnie powołała do życia, dowodnie pokazuje, że tzw. «obiektywna» wiedza o rzeczywistości okazuje się w każdym przypadku po części przejawem obiektywizowania własnego doświadczenia kulturowego jej twórców”. Teza ta, utrzymana w duchu Weberowskim, wskazuje na rzeczywistą rolę nauki w ogóle, a antropologii w szczególności, w świecie, w którym trudno stworzyć uniwersalny, powszechnie podzielany obraz świata. Otóż wizerunek rzeczywistości społecznej, wytworzony przez antropologię społeczną, nie daje się analizować w oderwaniu od kontekstu historyczno-kulturowego, w jakim powstał. Nie zamierzamy oczywiście twierdzić, iż zawartość teorii naukowych daje się wyprowadzić z warunków, w jakich się one kształtowały czy też z sytuacji emocjonalnej, rodzinnej lub ekonomicznej autora. Jednak systematyczna i konsekwentna refleksja nad treściami jakiegokolwiek wiedzy musi doprowadzić do twórcy, zadane zostanie pytanie: przed czyimi oczami jawi się taka rzeczywistość? Antropologia

społeczna podjęła się odpowiedzi na to pytanie, ryzykując konflikt z europejską ideą-mitem – postulatem uniwersalizmu poznawczego. Balansując na cienkiej linii zawieszony nad otchłanią samozniszczenia, próbuje pogodzić utrzymanie własnej tożsamości z dążeniem do rzetelnego, niezafałszowanego przedstawienia innych kultur. Przeważająca większość dyscyplin poznawczych nigdy nie dotknęła i nie dotknie tego problemu, przynajmniej nie w tak jaskrawej postaci – na przykład obcy jest on naukom ścisłym, a także, jak się wydaje, filozofii. Nauki społeczne zmuszone są jednak każdą swą wypowiedź kończyć klauzulą: „z punktu widzenia takiej-a-takiej kultury, w ramach takiego-a-takiego systemu teoretycznego”. Wracamy więc znów do Webera i do jego *Wertfreiheit*, które w przypadku nauk o kulturze okazuje się wymogiem maksymalnej przejrzystości i pogłębionej autorefleksji kultury-narratora. Są to zatem narzędzia służące realizacji ideału pełnej obiektywności i uniwersalności wiedzy naukowej. Racjonalizm zachodni i w tym przypadku znajduje sposób na pogodzenie sprzecznych czasem postulatów, które konstytuują tożsamość europejską – ale tylko współlistniejąc. Leszek Kołakowski (1984, s. 10) podsumowuje: „Nie mamy wyboru między doskonałością totalną i samozniszczeniem totalnym. Naszym przeznaczeniem jest troska nigdy się nie kończąca, wieczne niezakończenie. Tak to w duchu niepewności względem samej siebie kultura europejska może utrzymać swoją duchową pewność i prawo swoje do nazywania się uniwersalną”.

## Część II. Charakter nauki

*Nauka jest bestią.*

Witold Gombrowicz, *Dziennik (1957–1961)*

### „Sklonności” uczonych

Zacznijmy od przytoczenia słów autora *Drogi do wiedzy* (Popper 1996, s. 19, 22): „Jest oczywiste, że bardziej ogólna teoria prawdopodobieństwa powinna objąć także takie *obciążone* możliwości. Jest również jasne, że przypadki *równych* możliwości mogą i powinny być traktowane jako szczególne przypadki możliwości nierównych: można bez wątplenia uważać równe możliwości za możliwości «obciążone», których «ciężary» okazują się sobie równe. [...] Tendencja średnich statystycznych do stabilizowania się, przy założeniu, że stabilne pozostają warunki zachodzenia danego rodzaju zdarzenia, jest jedną z najbardziej zdumiewających własności naszego wszechświata. Można, jak sądzę, wyjaśnić je wyłącznie za pomocą teorii skłonności, to znaczy za pomocą teorii, według której istnieją możliwości «obciążone», które są *czymś więcej niż zwykłe możliwości*, to znaczy są tendencjami lub skłonnościami do wydarzenia się czegoś. Są to tendencje lub skłonności do wydarzenia się, które są zawarte we wszystkich możliwościach w różnym stopniu i które są czymś w rodzaju sił nadających stabilność średnim statystycznym”.

Podzielamy pogląd Poppera, iż nauka zaczyna się od małego archipelagu w starożytności. Twierdzimy, iż dzieje nauki (odrębnej i swoistej formy wiedzy i poznania – samoistnej i nie do zastąpienia „perspektywy światowej”) są dziejami: (a) ujawniania przez uczonych (znawców spraw nauki – twórców i sędziów specyficznych dla niej „wartości poznawczych” oraz wychowawców następnych pokoleń takich twórców i sędziów) silnej „skłonności” do uczynienia z nauki formy hegemonicznej w „kulturze powszechnej”; (b) tworzenia przez wielu intelektualistów (ludzi ze

środowiska uczonych i ludzi spoza niego) konceptów-projektów ładu życia kulturalnego, w którym nauka jest wiedzą hegemoniczną oraz szerzenia przez rozmaite ośrodki przekazu argumentacji perswazyjnej, uzasadniającej nieodzowność-pożyteczność owej hegemoniczności.

„Słowność” owa przejawia się w postawach uczonych wobec innych „form symbolicznych” – innych „perspektyw światowych”. Uczeni są przekonani, iż nauka jest najlepszą albo nawet jedyną formą oglądu i obrazowania świata, która legitymuje się jednocześnie walorami: (a) poprawności w poznaniu i prawdziwości w sprawozdaniu dotyczącym rzeczywistości dostępnej ludzkiemu badaniu i ludzkiemu rozeznaniu; (b) wiedzy stanowiącej podstawę zarówno dla edukacji obywateli i specjalistów (zwłaszcza inteligentów), jak i dla koncypowania i realizowania projektów z zakresu wszelakich zawodów inżynierskich (od umiejętności leczenia do umiejętności sądzenia, od umiejętności tworzenia narzędzi do umiejętności przetwarzania materiałów, od umiejętności perswadowania do umiejętności regulowania zachowań zbiorowych).

Przekonani są, iż nauka może spełniać, spełnia i spełniać powinna następujące funkcje kulturotwórcze: (a) problematyzowanie i strukturalizowanie rzeczywistości w formie teorii i modeli teoretycznych („uładanie”, dające podstawę do odpowiedniego „oświecania”); (b) wpływanie, inspirowanie i stymulowanie, swymi ideami i perspektywami na koncepty-projekty w inżynierach wszelakich – na doskonalenie reguł i sposobów rozwiązywania problemów poznawczych typu technicznego; (c) bycie dostatecznym zasobem wiedzy dla praktykujących, świadczenie usług eksperckich, czyli wykonywanie czynności konsultanta, diagnosty, projektanta dla decydentów zainteresowanych strategią i taktyką planów operacyjnych.

Dlatego też są zdania, że nie należy pozostawiać niczego samemu sobie i nie wolno godzić się na bezingerencyjną/bezinterwencyjną kontynuację *status quo*. Nauka, zdaniem owych uczonych – którzy stanowią frakcję bardzo liczną i aktywną, ale tylko frakcję populacji osobników praktykujących zawód znawcy oglądów i obrazowań rzeczywistości na sposób, w którym funkcjonują jako „sprawdziany prawdziwości”, „dwa sprawdziany: spójności logicznej i zgodności z faktami” (Znaniecki 1984, s. 506, 507) – powinna tedy być tą „praktyką społeczną”, która zmienia świat zastany dzięki walorom wytworów „czynności poznawczych” swoich specjalistów. Bycie wszakże czynnikiem **wielkiej odnowy** całego życia kulturalnego nie powinno zależeć jedynie od owych walorów – od samej tylko obecności owych wytworów na rynku wiedzy. Idea nauki zmieniającej świat zastany w **świat nowy** łączy się tu z koncepcją uprawiania odpowiedniej polityki wobec nauki. Polityka taka powinna zaś łączyć: (a) facylitację i projekcję w odniesieniu do poszukiwań i dociekań naukowych; (b) upowszechnianie naukowych treści poznawczych w formie udostępnień i rozmaitych szkoleń; (c) wprowadzanie uczonych do rozmaitych gremiów i kolektywów elity decyzji i planowań, na zasadzie realizowania strategii tworzenia i utrwalania merytokracji; (d) „przywoływanie do rady” uczonych ze środowiska akademickiego gwoli scjentyzacji ekspertyz oraz nasycania gremiów ekspertów ludźmi o naukowym sposobie analizowania i interpretowania sytuacji wyłaniających problemy poznawcze typu technicznego; (e) kształtowanie klimatu poszanowania i uznania dla uczonych jako twórców wiedzy szczególnej doniosłości („nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria”) oraz klimatu protekcji dla instytucji nauki akademickiej, gdyż one to zajmują się tworzeniem wiedzy naukowej i wychowaniem twórców takiej wiedzy oraz kształceniem specjalistów na podstawach i wedle reguł naukowych; (f) wprowadzenie i rozpowszechnienie obyczaju stałego porozumiewania się (gwoli wzajemnego dostrojenia swych mentalności – „punktów widzenia” i „stylów myślenia”) uczonych akademickich – teoretyków ze specjalistami uprawiającymi rozmaite inżynierie; (g) krzewienie (zwłaszcza w instytucjach działalności naukowej oraz instytucjach nastawionych na stałą współpracę z uczonymi) wiedzy z zakresu nauki o nauce (naukoznawstwo).

Scjentyzacja życia międzyludzkiego (zdaniem jej rzeczników i szermierzy ze świata uczonych) jest długotrwałym procesem zmiany socjokulturowej, w którym łączą się: (a) „intencjonalne współdziałania” twórców „wartości poznawczych” typu naukowego gwoźli dostarczenia (na różne pola aktywności w porządku „podziału pracy społecznej”) jak najlepszego wyposażenia cywilizacyjnego w formie teorii i modeli teoretycznych oraz leksykonu terminów i listy problemów; (b) wielorakie i wielokierunkowe działania socjotechniczne (oddawania instytucjom działalności naukowej odpowiedniego „wyposażenia materialnego” do uprawiania, w rozmaity sposób, masowej argumentacji perswazyjnej na rzecz korzystania z „wartości poznawczych” typu naukowego w rozwiązywaniu problemów poznawczych typu technicznego swojej specjalności, jak też na rzecz korzystania z doradztwa uczonych jako znawców teorii i metod przydatnych im do uczestniczenia w rozwiązywaniu owych problemów).

Konsekwencją takiego poglądu na kulturotwórczą funkcję nauki, wraz z przekonaniem o nieodzowności uprawiania polityki wobec nauki (działalności socjotechnicznej ułatwiającej pracę uczonych przez stwarzanie korzystnych warunków do tworzenia, szerzenia i użytkowania wiedzy naukowej oraz przez eliminowanie czy choćby marginalizowanie tego, co stoi na zawadzie utrwalaniu i rozszerzaniu obecności nauki w globalnym „życiu kulturalnym”), jest podzielenie tego, co się zastaje na kategorie „x”, „y”, „z”. Nauka, uznana za uprzywilejowaną „perspektywę światową” – uprzywilejowaną „praktykę społeczną” – porządkuje zastany obszar wielości oglądów i obrazowań: (a) transformuje i integruje (na ile to możliwe, tzn. jak dalece pozwala na to charakter tego czy innego rodzaju oglądu i obrazowania) składniki zbioru „x”; (b) marginalizuje/skansuje składniki zbioru „y”, które wprawdzie nie mogą być do nauki dostrojone, ale nie „zawadzają”, a zatem nie muszą być „usunięte”/„unicestwione”; (c) eliminuje/likwiduje składniki zbioru „z”, czyli takie, których znieść nie może, z którymi niemożliwa jest „pokojowa koegzystencja” – które „zawadzają”, poważnie utrudniają integrację kultury globalnej, są przeszkodą na drodze do hegemoniczności „naukowej perspektywy świata”.

Rzecznicy i szermierze scjentyzacji życia kulturalnego – hegemoniczności „naukowej perspektywy świata” w krainie oglądów i obrazowań rzeczywistości opowiadają się (mówimy o tym, co ich łączy – o generalnej tendencji ich wywodów w tej kwestii, acz wiemy, iż ich poglądy są zróżnicowane odnośnie do zasięgu i stopnia pożądanej scjentyzacji, jak też *modus operandi* starań o jej zaistnienie) na rzecz realizowania programu autora *Nowej Atlantydy*. Stoją oni na stanowisku zawartym w słowach (Bacon 1967, s. 125–126): „Nie jest zapewne gorsza ta cecha nauki, dzięki której zniesione zostały kłopoty powstające za sprawą samych ludzi, od tej drugiej, dzięki której uwolnili się ludzie od konieczności narzucanej przez naturę. [...] Jest to najlepiej widoczne wtedy, gdy sami królowie czy też podlegające im osobistości państwowe, tudzież inni władcy republik i państw, są obeznani z nauką. [...] Bo chociażby nawet królowie mieli swoje wady w upodobaniach i zwyczajach, to jednak, jeżeli tylko umysły ich oświecone są przez naukę, mają takie pojęcia religijne, polityczne i moralne, które ich chronią i bronią przed zgubnymi i niechybnyymi błędami oraz ekscesami”.

Są zdania, iż dzięki **wielkiej odnowie** powstanie nie tylko **nowa nauka**, ale także dokona się **wielka przemiana** rozmaitych rodzajów systemów wzorów myślenia i działania – ukształtuje się nowa „osobowość podstawowa”, tzn. człowiek umiejący posługiwać się teorią i metodą naukową w rozwiązywaniu problemów poznawczych w swoim życiu i w swojej pracy. Awangarda świata uczonych, tzn. krąg rzeczników i szermierzy scjentyzacji życia kulturalnego – wojowników krucjaty na rzecz hegemoniczności „naukowej perspektywy świata” w krainie oglądów i obrazowań – powinna: (a) znać dobrze naukę o nauce (zwłaszcza metodologię nauk); (b) umieć łączyć prze-myślność taktyka w manipulacjach i perswazjach z bezwzględnością zdobywcy, który przystępu-



je do urządzania ogrodu znawstw na swój sposób – wedle swej (starannie obmyślanej i bezwzględnie poprawnej) koncepcji i metody **dobrego ładu mniemań i działań**.

„Skłonność” uczonych, o której tu mowa, wywodzi się z immanentnych właściwości „naukowej perspektywy świata”. Są nimi: (a) obiektywizm w stosunku do wszelakich przedmiotów oglądów i obrazowań; (b) sceptycyzm wobec wszelakich opinii i propozycji światopoglądowych; (c) jasno i wyraźnie zarysowane reguły przedstawiania i uzasadniania twierdzeń, jak też reguły testowania tych twierdzeń przed krąg kompetencji merytorycznej oraz postępowanie się językiem wywodu deskryptywno-eksplicyjnego; (d) łatwość i trwałość pojawienia się dodatniego sprzężenia zwrotnego pomiędzy „horyzontami oczekiwań” inżynierów-technologów, inżynierów-konstruktorów i inżynierów-logistyków. Ten syndrom, zdaniem bardzo wielu uczonych, upoważnia do wyróżnienia nauki (jako formy wiedzy i poznania – stylu oglądu i obrazowania rzeczywistości) spośród zbioru „perspektyw światowych”. Tytułem do wyróżnienia jest eufunkcjonalność nauki wobec przemienienia społeczeństwa tradycyjnego w społeczeństwo nowoczesne, w którym światopogląd ludzi elity nasycony jest w wysokim stopniu ideami technokratycznymi i merytokracyjnymi. Dochodzi do tego przekonanie (potwierdzone doświadczeniem z różnych czasoprzestrzeni) o tym, że recepcja teorii i metod naukowych, przekazywanych z łacińskiej cywilizacji do innych kręgów kulturowych, jest bez porównania łatwiejsza niż recepcja idei stanowiących składniki innych „perspektyw światowych” łacińskiej „metody ustroju życia zbiorowego”.

Przekonanie, że *theatrum mundi* wymaga/potrzebuje **wielkiej odnowy** (powszechnej i zupełnej) wzorów myślenia i działania przez uczynienie nauki homogeniczną „perspektywą światową”, pozwala twierdzić historykom-socjologom nauki, żyjącym owo przekonanie, iż są rzecznikami i szermierzami programu całościowej scjentyzacji życia kulturalnego. Czynnikiem owej zmiany ma być nauka, a wojownikami owej krucjaty (przeciwko „przesądom”) i konkwisty (dla urządzenia całego świata rozumnie i nowoczesnie) powinni być uczeni występujący w rolach „mędrców-technologów”. Jest to program łączący plan modernizacji metody pracy naukowej (plan wielkiej „kampanii naprawy stylu pracy” uczonych) z planem zbudowania „nowego, wspaniałego świata”, w którym problemy ludzkie rozpatrywane i rozwiązywane są w sposób świadczący, iż zajmujący się tymi problemami uczynili naukę „wytyczną działania” – narzędziem przemieniania świata (środowiska naturalnego, wyposażenia materialnego, kultury symbolicznej i psychiki ludzkiej).

Sily społeczne o jasno i wyraźnie zarysowanym nastawieniu światopoglądowym (łączącym przekonania dotyczące tego, co powinno być, z przekonaniem, iż należy zrobić to i to, gwoili zaistnienia tego, co być powinno) są zdania, iż dziejową misją nauki jest globalna unifikacja kulturowa. Pogląd taki łączy z przekonaniem, iż rozwój społeczny *sensu proprio* wiedzie ku globalnej cywilizacji, w której naukowy ogląd i naukowe obrazowanie rzeczywistości: (a) wyznaczają „horyzonty oczekiwań”; (b) wyznaczają „plany operacyjne” ludzi. Dotyczy to zaś podmiotów indywidualnych i podmiotów kolektywnych, kręgów wspólnych wyobrażeń i przeświadczeń personelu instytucji. Ponieważ są przekonani o możliwości i słuszności spełnienia owej misji/funkcji przez naukę, przeto postulują/proponują zapewnienie (przez odpowiednie gwarancje instytucjonalne oraz stosowną facylitację i propagandę) należynej pozycji uczonym i należytego statusu wiedzy naukowej. Zapewniającymi powinni być (przede wszystkim): (a) uczestnicy elity teatru życia politycznego (zwłaszcza ci ludzie legislatury i egzekutywy, którzy zajmują się sprawami nauki i oświaty); (b) uczestnicy elity teatru życia ekonomicznego (zwłaszcza ci, którzy grają rolę mecenasów i sponsorów badań naukowych, jak też są i chcą być klientami ekspertów naukowych); (c) uczestnicy kręgów opiniotwórczych w środowisku dziennikarzy i publicystów (zwłaszcza ci, którzy tworzą obrazy nauki przekazywane w mediach).

Działanie na rzecz **wielkiej odnowy** przedstawiane jest jako gra o charakter *theatrum mundi*, czyli gra o oczyszczenie mentalności ludzkiej z przesądów, złudzeń, zniewoleń niewiedzą. Grę taką prowadzić należy, gdyż jest ona grą na rzecz powszechnego i stałego panowania rozumu analitycznego i krytycznego – na rzecz władztwa obiektywnego oglądu i obrazowania, czyli poznawania i wiedzy dotyczących wszystkiego i wszystkich. Jest to idea wielkiej wojny, z zastosowaniem „szachowej wizji świata”, o **globalne królestwo nauki** – porządek uniwersalny i stabilny.

### Formuły zarządzania ogrodem znawstw

Przedstawiamy teraz wybrane formuły, które ukazują (na zasadzie wielogłosu poglądów dopełniających się) ideę charakteru nauki jako czynnika zarządzania globalnego ogrodu znawstw wszelakich i myślenia o wszystkim.

**Formuła pierwsza – „kultura oparta na nauce”.** Idea globalnej ekspansji nauki łączy się z relacjonowaniem procesu zmiany socjokulturowej. Niemniej mamy tu do czynienia z aprobatą aksjologiczną owego procesu – daje się tu odczytać myśl: „tak trzymać!”.

„Studia kulturolologiczne, obejmowane mianem antropologii społecznej lub antropologii kultury, nie mają na ogół do czynienia z nauką w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu. Nauka nie jest bowiem składnikiem tych wszystkich różnorodnych kultur, którymi zajmuje się antropolog czy etnolog. Każdą prawie kulturę charakteryzuje pewna religia, pewna magia, sztuka, technika, moralność, ale nauka w perspektywie czasu i przestrzeni jest zjawiskiem raczej wyjątkowym. Odgrywa ona za to niezmiernie doniosłą rolę w jednej tylko wprawdzie, ale szczególnie dla nas ważnej kulturze: w nowoczesnej kulturze europejskiej. Większość bodaj dzisiejszych socjologów sądzi, że właśnie dzięki nauce nowoczesna kultura jest zupełnie nowym typem kultury w dziejach, niewspółmiernym ze wszystkimi kulturami przednaukowymi. Mo ona za sobą nie więcej niż ponad trzy stulecia, a odrębność jej w stosunku do wszystkich kultur dawniejszych rośnie w każdym roku w miarę tego, jak coraz potężniejszy staje się wpływ nauki na wszystkie dziedziny życia. [...] W tym niepowstrzymanym rozwoju nauki w ciągu ostatnich trzech stuleci jest coś zupełnie nowego. [...]

1. Kultury przednaukowe w założeniu miały być stałe. [...] Nowoczesna kultura naukowa nie tylko jest w stadium ciągłych zmian, ale ta jej dynamiczność jest przyjęta za postulat przez tych, którzy ją tworzą.

2. Równie nową cechą naukowej kultury jest jej uniwersalność. Istnieje tylko jedna kultura naukowa, która wchłania wszelkie zdobycze naukowe, gdziekolwiek i przez kogokolwiek byłyby dokonane. Nie ma konkurencyjnych kultur naukowych, nie ma konkurencyjnych nauk, tak jak są konkurencyjne religie czy kodeksy prawne. [...] Kultura nasza staje się również uniwersalna w znaczeniu geograficznym: oplótła glob ziemski od bieguna do bieguna, na falach radiowych wnika w najdziksze zarośla dżungli, dociera do najbardziej izolowanych wysp Pacyfiku.

3. Nowoczesna kultura w coraz większym stopniu umożliwia człowiekowi przekształcanie środowiska według własnych celów zamiast przystosowywania się doń. [...] Nie ograniczając się do władania nad środowiskiem pozaludzkim, nauka usiłuje opanować instynkty ludzkie, siły społeczne, siły ekonomiczne. [...] Powstają naukowe plany organizacji życia ludzkiego w skali globalnej. Tego nie znafa żadna przednaukowa kultura.

4. Zmiany w poglądzie na świat, spowodowane przez naukę nowoczesną, są niewspółmierne z wszelkimi zmianami, jakie zachodziły w czasie przechodzenia od jednej przednaukowej kultury do innej. Mamy tu na myśli nie tylko takie zmiany, wywołane bezpośrednio

przez pewne odkrycia naukowe, jak np. rozszerzenie się granic czasu i przestrzeni na skutek odkryć astronomicznych i geologicznych, albo zmiana pozycji człowieka w świecie istot żyjących, wynikała z odkryć biologii. Wchodzą tu w grę również pewne ogólne tendencje myślowe. Z jednej strony ów dynamiczny pogląd na ludzką kulturę [...], z drugiej – racjonalizm. Na gruncie kultury naukowej wytworzył się konflikt pomiędzy nauką a sferami, które przetrwały z kultur przednaukowych. Konflikt ten bywa ujmowany rozmaicie: intelekt i podświadomość, racjonalizm i tradycyjne nawyki myślowe, nauka i religia. Przyszłość pokaże, czy ten konflikt jest tylko czymś przejściowym, czy też stale ma charakteryzować nasz nowy typ kultury” (Ossowsky 1967, s. 99–101).

**Formuła druga – „odczarowywanie świata”.** Funkcją nauki w powszechnych dziejach kultury jest odmiana pojmowania i traktowania świata jako przedmiotu naszego myślenia.

„Praca naukowa jest wprzęgnięta w proces postępu. [...] Postęp naukowy jest najistotniejszą częścią składową intelektualizacji, której podlegamy od tysiącleci i którą oceniamy dzisiaj zazwyczaj bardzo negatywnie. Wyjaśnijmy sobie przede wszystkim, co w praktyce oznacza intelektualna racjonalizacja dokonująca się dzięki nauce i technice, która idzie w jej ślady. [...] Wzrastająca intelektualizacja i racjonalizacja nie oznacza zatem wzrostu powszechnej wiedzy o warunkach życiowych, którym podlegamy. Oznacza ona coś innego: wiedzę o tym, albo wiarę w to, że gdyby tylko człowiek tego chciał, to mógłby w każdej chwili przekonać się, że nie ma żadnych tajemniczych, nieobliczalnych mocy, które by w naszym życiu odgrywały jakąś rolę, ale wszystkie rzeczy można – w zasadzie – opanować przez kalkulację. Oznacza to jednak odczarowanie świata. Nie jesteśmy już jak dzikusy, którzy w takie moce wierzyli i sięgali do magicznych środków, by duchy opanować lub przebłagać – dziś rolę tę spełniają techniczne środki i kalkulacje. To właśnie przede wszystkim oznacza intelektualizacja jako taka. [...] Jakie jest powołanie nauki w całości ludzkiego życia oraz jaka jest jej wartość? [...] W każdym postępowaniu naukowym zawsze zakłada się ważność reguł logiki i metod: tych ogólnych podstaw naszej orientacji w świecie. [...] Rezultaty uzyskane w naukowym postępowaniu są ważne, w sensie czegoś «wartego poznania»” (Weber 1998, s. 120–123, 126).

**Formuła trzecia – „kultura światowa”.** Ma ona być „podstawą społeczeństwa światowego”. Powinna stanowić komponent konstytutywny „cywilizacji przyszłości”, o której Florian Znaniecki pisał w roku 1934: „Oczywiście uznaje się powszechnie, że urzeczywistnienie [...] ideałów – poprawy ludzkiego zdrowia i wzrostu dobrobytu – wymaga ciągłego, twórczego rozwoju wiedzy naukowej o świecie przyrody, dokonującego się dzięki nowym odkryciom i nowym teoriom, oraz jej praktycznego zastosowania dzięki nowym wynalazkom. [...] Większość wybitnych ideologów usiłujących przyczynić się do postępu ludzkości świadoma jest faktu, że postęp taki możliwy jest tylko wtedy, gdy prymitywne, potoczne poglądy zastąpione zostaną wiedzą naukową – teoretyczną i stosowaną – o jednostkach i zbiorowościach ludzkich oraz o ich kulturach; tak jak wiedza naukowa zastąpiła prymitywne – przepojone mitologią i magią – ujęcia zjawisk przyrodniczych. Dlatego też ciągły postęp badań w dziedzinie psychologii, socjologii i nauk o kulturze uważany jest przez wybitnych myślicieli za rzecz istotną dla realizacji [...] ideałów: pełnego rozwoju osobowości ludzkich, który każdą jednostkę uczyni wartościową, rozwoju funkcjonalnie zjednoczonego społeczeństwa światowego oraz nieograniczonego, twórczego, opartego na współdziałaniu rozwoju kultury” (Znaniecki 1990, s. 259, 261–262).

**Formuła czwarta – „naukowa kuźnia pojęć najlepszą przewodniczką życia”.** Ta cywilizacja, w której nauka rozwija się jako „praktyka społeczna”, daje najkorzystniejsze perspektywy człowiekowi i społeczeństwu.

„Stanowisko nauki zależy przede wszystkim od cywilizacji, w której obrębie ona się wykluwa i rozwija, lub też wykluczyć się nie może. [...] Tylko sama łacińska cywilizacja jest naukowa. [...] Ogrom nauk stosowanych wdarł się już we wszystko. [...] Niemożliwością wyliczyć wszystko, do czego zastosowano nauki. [...] Nauki stosowane odmieniły kształt życia, wytoniły z siebie mnóstwo nowych zawodów, dopomogły do opanowania czasu, przestrzeni itd. Nauka z cichej pracowni uczonego zamienia się w huk hut, fabryk, kopalń, stoczni itd. Ten rozwój techniczny wprawia w osłupienie każdego; ja dorzucę podziw nad nieskończonymi możliwościami przemienności sił w tej dziedzinie życia. Nauka działa przemienne jeszcze dalej i głębiej, gdy rozcieńczona staje się oświatą. [...] Oświata jest sprawą pochodną, a pochodzi z nauki. Uniwersytety są zaś o sześć wieków starsze od szkoły powszechnej. [...] Gdyby nauka przestała istnieć, oświata zgastyby wkrótce potem. [...] Za pomocą oświaty dokonuje nauka przemiany sił jak najrozleglejszych, i to we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając polityki. [...] W cywilizacji łacińskiej kultura czyni opiera się w przeważnej części na nauce” (Konieczny 1997, s. 107–110, 329).

**Formuła piąta – „zorganizowany sceptycyzm”.** Autonomiczna w oglądach i obrazowaniu świata, nastawiona na doskonalenie właściwych dla niej „czynności poznawczych” i „wartości poznawczych”, nauka może i powinna przyczyniać się do emendacji życia kulturalnego i stosunków społecznych przez posługiwanie się „sowim zwierciadłem”.

„Jedno z przekonań, które uczoney internalizuje już u progu swego przygotowania zawodowego, dotyczy czystości nauki. W żadnym wypadku nie może ona przyjąć służebnej roli wobec teologii, ekonomii lub państwa. Funkcją owego sądu jest również utrzymywanie niezależności nauki. Jeśli bowiem się przyjmie takie pozanaukowe kryteria wartości nauki, jak jej ewentualna zgodność z doktryną religijną, ekonomiczną użytecznością czy racją polityczną, to nauka będzie uznawana tylko o tyle, o ile odpowiadać będzie owym kryteriom. Innymi słowy, w miarę jak zanika wartość czystej nauki, zaczyna podlegać bezpośredniej kontroli innych czynników instytucjonalnych i jej pozycja w społeczeństwie staje się coraz bardziej niepewna. [...] Podnoszenie wartości czystej nauki jest zatem pojmowane jako obrona przeciw inwazji norm, które ograniczają możliwości potencjalnego rozwoju oraz zagrażają systematyczności i ciągłości badań naukowych jako wysoko cenionej działalności społecznej. Rzecz jasna, kryterium technologiczne również pełni w nauce pozytywną funkcję społeczną. Coraz większe wygody i ułatwienie życia, płynące ze zdobyczy technologicznych, a tym samym – w ostatecznym rozrachunku – z nauki, rodzą społeczną aprobatę badań naukowych. [...] Kolejną cechą postawy naukowej jest zorganizowany sceptycyzm, który często przybiera postać obrazoburstwa. Nauka wydaje się kwestionować «wygodne założenia władzy» innych instytucji, poddając je po prostu bezstronnej analizie. Zorganizowany sceptycyzm oznacza nieustanną gotowość do podawania w wątpliwość podstaw ustalonej rutyny autorytetów, przyjętych metod postępowania i w ogóle całej sfery «świętości». Z punktu widzenia logiki przedstawienie empirycznej genezy przekonań i wartości nie jest oczywiście tożsame z zakwestionowaniem ich słuszności, lecz tak właśnie zazwyczaj oddziałuje na naiwny umysł. Zinstytucjonalizowane symbole i wartości wymagają postawy lojalności, przywiązania i szacunku. Postawa naukowa, zmuszająca do zadawania pytań o fakty dotyczące wszelkich aspektów przyrody i społeczeństwa, popada w psychologiczny – a nie logiczny – konflikt z innymi postawami wobec tych samych danych, które zostały utrwalone, a nierzadko również i rytualizowane przez inne instytucje. Większość instytucji wymaga bezwarunkowej lojalności – tymczasem instytucja właśnie sceptycyzm uważa za cnotę. W tym też sensie wszystkie instytucje posiadają obszar świętości, niedostępny dla niewtajemniczonych, którzy chcieliby go zbadać za pomocą naukowej obserwacji i logiki” (Merton 1982, s. 571–572, 575–576).

**Formuła szоста – „planowanie dla wolności”.** Skoro „nie ma wyboru pomiędzy leseferyzmem a planowaniem, jest natomiast wybór pomiędzy planowaniem totalitarnym a «planowaniem dla wolności»”, to planowanie staje się testem kompetencji (znanstwa socjologii i socjotechniki) merytokracji chcącej rozwiązać syndrom problemów społecznych w „demokracjach masowych”.

„*Principia media* [...] są to siły występujące powszechnie, które jednak w konkretnych warunkach, w danym miejscu i w danym czasie, w szczególnym układzie okoliczności, które mogą nigdy nie powtórzyć się, przejawiają się w określonej zintegrowanej postaci, wskutek działania rozmaitych czynników. *Principia media* są zatem sprowadzalne do zawartych w nich praw ogólnych. [...] Z drugiej jednak strony należy je badać ze względu na określone warunki, z którymi stykamy się w pewnym stadium rozwoju, indywidualne układy, w których działają prawa drugiego stopnia, występujące tylko w tym, określonym układzie. [...] Planowanie [...] opiera się na tym, co jest bezpośrednio, realnie dostępne. Cele, środki i podstawy planowania znajdują się na tej samej płaszczyźnie rzeczywistości historycznej. Podstawą planowania jest określone skupienie ludzi i rzeczy w społeczeństwie. Tu tkwią jedyne środki i jedyna baza, dzięki której możemy osiągnąć następny cel i podjąć próbę kształtowania społeczeństwa w pożądanym kierunku. Za sprawą *principia media* nie mamy nieograniczonej swobody działania. Natomiast niezbędne jest posiadanie właściwej strategii, dzięki której można będzie skutecznie współdziałać lub przeciwdziałać biegowi rzeczy nadawanemu przez owe *principia*, w oparciu o możliwie najbardziej efektywne formy kontroli, z jakich może korzystać planowanie. [...] Pytanie «czy człowiek jest wolny» [...] może być konkretne tylko wtedy, gdy [...] uwzględni się fakt, że formy wolności można rozpatrywać tylko w ramach określonego społeczeństwa i istniejącej techniki społecznej. [...] Panujące formy wolności zależą w dużej mierze od poziomu techniki społecznej, a ponadto warunkują je następujące czynniki: 1) poziom i charakter kontroli spraw społecznych – w ramach istniejącej struktury społecznej, 2) typ przewidywania możliwy w danym systemie społecznym, 3) intensywność dążenia do dysponowania wiedzą na temat kierowania i zarządzania na danym etapie rozwoju. Rozumiem przez to dążenie elit rządzących do korzystania z wszelkiej dostępnej bądź potencjalnej wiedzy o najlepszych, najbardziej efektywnych metodach kierowania życiem społecznym” (Mannheim 1974, s. 257–258, 279–280, 546–547).

## Dwa „naukowe światopoglądy”

Wypada zwrócić uwagę na to, iż sposób myślenia o statusie i funkcjach nauki (myślenia uczonych czasów naszej „historii współczesnej”), w stylu, który nazwać można konceptem–projektem uczynienia z „naukowej perspektywy świata” hegemonicznej formy w krainie oglądów i obrazowań, wywodzi się wprawdzie od autora *Nowej Atlantydy* (co najmniej od niego), ale dopiero uformowanie się mentalności „oświeceniowej” stworzyło dobry klimat do pojawienia się wojujących „naukowych światopoglądów”. Mentalność owa i renesansowa fascynacja „nową magią”, po której zastosowaniu nastąpi *Instauratio Magna*, wiodą ku dwóm, ważnym dla pojmowania nauki jako czynnika powszechnego i zupełnego przemienienia *theatrum mundi*. Są to pozytywizm i marksizm. Różni je syndrom istotnych właściwości (znanych dobrze badaczom dziejów idei dotyczących modeli normatywnych życia kulturalnego). Niemniej warto zwrócić uwagę na pewne rysy, pozwalające mówić o znaczących podobieństwach. „Pozytywiści” proklamują wojnę przeciwko „przesądom” i „metafizyce”. „Marksiści” proklamują wojnę przeciwko „świadomości fałszywej”, „złudzie utopii” oraz zniekształcaniu prawdy przez ideologów klas posiadających. Głównym orężem, w obu wojnach, ma być nauka: pojmowana jako wiedza solidna i stosowana przez

elity sił postępu w służbie dziełu dokonywania zmiany będącej postępowaniem społecznym. Scjentyzacja pozytywistyczna i scjentyzacja marksistowska miały przynieść zupełną i powszechną scjentyzację życia kulturalnego – dającą ludziom oświecenie, wyposażenie oraz poprawę warunków życia i pracy ogółu obywateli. Obydwie scjentyzacje miały być urządzeniem globalnej krainy oglądów i obrazowań na zasadzie obmyślnego „ogrodu znawstw”, który staje się faktem dzięki „unicestwieniu” tego, co „zawadza” – nie daje się inkorporować i upiera się przy swej, „niewłaściwej” tożsamości.

### Paretowa mapa wiedzy

Należy przypomnieć to, co o wiedzy naszej (wiedzy ludzi europejskiego kręgu kulturowego) pisał autor *Systemów socjalistycznych*. Jego sceptycyzm zasługuje na uwagę, zważywszy optymizm głoszących formuły, o których mowa w podrozdziale *Formuły urządzania ogrodu znawstw*. Otóż autor *Traktatu o socjologii ogólnej* twierdził, iż: (a) myślenie naukowe obecne jest na małym archipelagu, a myślenie pozanaukowe/nienaukowe to przestrzeń otaczającego oceanu; (b) to, co nazywane jest nauką bywa nader często pozorami nauki czy dekompozycją myślenia i działania naukowego; (c) nader rozpowszechnione i częste jest mieszanie twierdzeń typu naukowego i twierdzeń typu religijnego; (d) teorie wykraczające poza doświadczenie, ale przedstawiane i zachwalane jako twierdzenia prawdziwe, są stałym wyposażeniem ludzi w ich grach o sukcesy w życiu społecznym; (e) teorie pseudonaukowe (będące w istocie mitami) są również rozpowszechnionym sposobem przedstawiania i objaśniania rzeczywistości; (f) ludzie najchętniej i najczęściej swe dążenia/pragnienia przedstawiają tak, jak im się wydaje, że powinni je przedstawiać gwoli uzyskania dla nich akceptacji społecznej, ale także, jak sądzą, że sprawy mają się naprawdę – „derywacje” są tedy najbardziej rozpowszechnioną formą argumentacji perswazyjnej typu ideologicznego, udającej argumentację naukową.

### Dwoistość obecności nauki w naszym świecie

Nauka rozpowszechniana jest w kręgach kulturowych naszego świata. Umacnia się jej znacząca obecność – jej funkcja kulturotwórcza. Niemniej wypada wskazać na pewne aspekty „kultury opartej na nauce”, o których nader często (i chętnie) zapominają (chcą zapomnieć) rzecznicy i szermierze scjentyzacji *theatrum mundi*. Po pierwsze: powinno się stale i wszędzie prowadzić badania gwoli odróżnienia tego, co jest nauką *sensu proprio* od tego, co nauką jest jeno nazywane. Po drugie: godzi się nieustannie pamiętać, że przetwarzanie i wchłanianie przez naukę (na wielką skalę) tego, co inne od niej, łatwo wiedzie do zanieczyszczeń i zakłóceń, które wpływają znacząco na taki rozziw pomiędzy tożsamością nauki realnej a tożsamością nauki wzorcowej, który upoważnia do stwierdzenia poważnych schorzeń w praktykowaniu „naukowej perspektywy świata”. Po trzecie: warto też pamiętać, iż powszechne naśladowanie nauki nie jest bynajmniej tym samym, co powszechna obecność nauki w życiu kulturalnym. Po czwarte: spełnienie wizji „Domu Salomona” (z *Nowej Atlantydy*) wiedzie do uczynienia nauki służką technologii, a to (w czasach naszej „historii współczesnej”) znaczy tyle, że nauka zostaje poważnie uzależniona od decydentów politycznych i sponsorów sfery biznesu.

## Literatura

**Bacon F.** 1967

*O postępie i rozkwicie nauk boskich i ludzkich*, w: K. Leśniak: *Franciszek Bacon*, Warszawa.

**Kempny M.** 1994

*Antropologia bez dogmatów – teoria społeczna bez iluzji*, Warszawa.

**Kołąkowski L.** 1984

*Szukanie barbarzyńcy*, w: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn.

**Kołąkowski L.** 1990

*Horror metaphysicus*, Warszawa.

**Konieczny F.** 1997

*Prawa dziejowe*, Komorów.

**Mannheim K.** 1974

*Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, Warszawa.

**Merton R.K.** 1982

*Nauka i porządek świata*, w: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa.

**Ossowscy M. i S.** 1967

*Nauka o nauce*, w: S. Ossowski: *Dzieła*, t. IV, *O nauce*, Warszawa.

**Popper K.R.** 1996

*Świat skłonności*, Kraków.

**Weber M.** 1985

„Obiektywność” poznania w naukach społecznych, w: A. Chmielecki, S. Czerniak, J. Niżnik, S. Rainko (red.): *Problemy socjologii wiedzy*, Warszawa.

**Weber M.** 1998

*Nauka jako zawód i powołanie*, w: *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków.

**Znaniecki F.** 1984

*Ewolucja twórcza i dyfuzja wiedzy*, w: *Spoleczne role uczonych*, Warszawa.

**Znaniecki F.** 1990

*Współczesne narody*, Warszawa.